

Na przełaj PRZEZ FROMBORK

BIULETYN WEWNĘTRZNY SZTABU OPERACJI 1001 - FROMBORK GK ZHP NR 9/70

SALA ŚLUBÓW WE FROMBORKU URZĘKA SWYCH GOŚCI OBUDOWĄ STARODAWNEGO KOMINKA I KRYSZTAŁOWYM ŻYRANDOLEM, POZA TYM TAK JAK W KAŻDYM URZĘDZIE STANU CYWILNEGO I TU STOI MONUMENTALNE BIURKO ORAZ FOTELE. WCHODZI PARA MŁODA. DZIŚ W ZWIĄZEK MAŁŻEŃSKI WSTĘPUJĄ: PANI JADWIGA GRODŹ I PAN ZYGMUNT JURGIELEWICZ. Oboje mają po 21 lat. Są trochę stremowani, stoją przecież u progu nowej, nieznanej drogi.



Kierowniczka USC, pani Krystyna Góźdz rozpoczyna ceremonię. Po sakramentalnym "TAK" i obustronnym ślubowaniu państwo młodzi przystępują do podpisania aktu ślubu. - Ostatni raz podpisuje się pani

nazwiskiem panieńskim - mówi pani Krystyna Góźdz i jako pierwsza składa życzenia, już państwu Jurgielewiczom. Po chwili salę napętniają pierwsze takty marsza Mendelsohna... Panią Góźdz czekały tego dnia

Gabinet stomatologiczny czynny od 7.00 do 14.00. Przede mną ktoś czeka na swoje miejsce w fotelu "cierpienia". Stoję jako druga. Chcę porozmawiać z panią doktor Anną Borkowską-Składzińską - lekarzem stomatologią, fizylerką, która w czasie ostatniej wojny przeszła cały szlak bojowy i Armii Wojska Polskiego. Poprzedniego dnia jej matka powiedziała mi, że pani doktor nie lubi mówić o sobie, poza tym dużo pracuje. Po południu najczęściej wyjeżdża samochodem do lasu, do znajomych. Zawsze zabiera ze sobą psy. Bardzo je lubi. Niedawno jej suczki /Łajki karlofindzkie/ zdobyły złote medale na wystawie w Olsztynie. Panią Annę poznałam bez trudu. Niewiele różniła się od dziewczyny w żołnierskim mundurze, którą widziałam poprzedniego dnia na fotografii. W ma-

Moja droga do Fromborka

ju 1943 r. wstąpiła do formującej się w Sielcach nad Oką i Armii Wojska Polskiego, do słynnego batalionu kłobęcego Im. Emilii Plater. Batalion rozwiązał się po zdobyciu Warszawy, ale pani Anna już wcześniej zmieniła jednostkę i wstąpiła do I Brygady Saperów. A więc Warszawa, Kołobrzeg, Odra i...

- Na tym zdjęciu Hania też jest. Trudno ją znaleźć, bo sama pani widzi - zdjęcie robiono z dużego oddalenia - przypominam sobie słowa pani Borkowskiej - seniorki, gdy pokazywała mi zdjęcie licznej grupy żołnierzy na

tle Bramy Brandenburskiej. Zdemobilizowała się w 1946 r. Była wówczas w stopniu podporucznika. Chciała się uczyć. Przed wojną nie zdążyła nawet skończyć gimnazjum. Potem zrobiła maturę i ukończyła Akademię Medyczną w Gdańsku. W swoim zawodzie pracuje już 18 lat. W tym roku otrzymała Brązowy Medal Zasłużonych na Polu Chwały. Ma brązowy Krzyż Zasługi, medale "Za udział w walkach o Berlin", "Za Warszawę" i wiele innych. Są wśród nich także odznaczenia radzieckie.

- Co mówić o moich łbsach wojennych? Uważam, że to było coś zupełnie normalnego, obowiązek. O tym zresztą nie można opowiadać jak o przygodzie - usłyszałam jeszcze na początku wsiaty.

"Mimo trudów życiowych miała w sobie dużo radości, uśmiechu i wdzięku, którego nie da się zapomnieć" - napisała o niej w "Kulisach" kobieta, z którą p. Anna zetknęła się na kilka dni w czasie wojennej zawieruchy. Dzisiaj po dwudziestu pięciu latach, opinia ta nie straciła na aktualności. Pani doktor jest nadal pełna życia, energiczna. Dawna fizylerka, szef kancelarii sądu wojskowego, saper, zmieniła front walki. Jest teraz lekarzem stomatologiem. Wrosła w codzienność, ale przecież jest w niej coś "innego", żywe obrazy tamtych lat, chłabne wspomnienia.

Anna Frankowska

NASZE PIERWSZE SPOTKANIE

Dostaliśmy zaproszenie do fromborskiego sanatorium. Poszliśmy /miało to być nasze pierwsze spotkanie z czytelnikami/. Siedzieliśmy w mile urządzonej klubie i zżarcie dyskutowaliśmy o naszym biuletynie, o Operacji, mieście, ludziach. Zwrócono nam uwagę na wiele istotnych spraw i problemów, proponowano rozwiązania niektórych kwestii. I było bardzo fajnie, nawet nie zauważyliśmy, że upłynęły ponad dwie godziny.

Przydało się to spotkanie. W bezpośredniej konfrontacji z odbiorcami naszego pisma możemy naprawdę dużo zyskać. A więc...
... NASZE DRUGIE SPOTKANIE...

... Odbędzie się w dniu 11.VIII.br. /wtorek/ o godz. 19.00 w Miejskim Domu Kultury. Zapraszamy na nie wszystkich, którzy chcą nas krytykować, pomagać nam i z nami współpracować.

Redakcja

ZAGRANICZNI GOŚCIE

Pierwszego sierpnia mieliśmy we Fromborku gości z Malty 70⁺. Przytylni do portu wieczorem. Przywitała ich komendantka Akcji Letniej Operacji 1001-Frombork, dh hm Hanna Strzala wraz z całym Sztabem oraz delegacjami obozów. Po przywitaniu poszczególne grupy młodzieży /łącznie 72 osoby/ Szwajcarzy, Finlandczy, Angli, Czesi, Węgrzy i Niemcy, zostali zaproszone do obozów harcerskich. O godz. 21.00 goście wysłuchali koncertu organowego po czym wyjechali do macierzystego "portu" Malty jakim na terenie Polski jest w tym roku ośrodek GK ZHP "Perkoz".

* Malta - Międzynarodowa Akcja Letnia.

G.J.

CZY ZAWSZE

WINNI SĄ HARCERZE

Ostry dzwonek telefonu poderwał Instruktor służbowego.

- Panie kochany, harcerze grają w piłkę na mojej łące i niszczą trawę. Zwróciłem im uwagę, ale obrzucili mnie słowami, od których uszy wiodną - krzyczał do słuchawki zdenerwowany właściciel łąki. Instruktor wsiadł na rower i pojechał sprawdzić, z którego obozu są harcerze. Ale na miejscu okazało się, że nie byli to harcerze, lecz chłopcy z klubu sportowego z Warszawy przebywający na obozie we Fromborku.

Późnym wieczorem tego samego dnia znów skarga na harcerzy, tym razem złożona na posterunek MO. "Harcerze" obrywają jabłka w sadzie. Dyżurny funkcjonariusz MO udał się pod wskazany adres. Po wylegitymowaniu okazało się, że nie są to harcerze lecz dwóch turystów z obozu wędrownego i ich kumpel z Braniewa.

Nie twierdzimy, że wszyscy harcerze są chodzącymi idealami i zachowują się wzorowo, ale chcielibyśmy aby tak było. Jest nam przykro, że mnożą się wybryki chuligańskie przez nas niezawinione, a jakie często nam przypisywane. Prosimy mieszkańców Fromborka, aby przed złożeniem skargi na harcerzy sprawdzili, czy są to rzeczywiście uczestnicy Operacji 1001 Frombork.

A.L.



Z PĘDZLEM PO MIĘSCIE

Wernisaż poplenerowy prac grupy plastycznej LSP z Bielska Białej można zobaczyć w dwóch różnych lokalach: w Sztabie Operacji 1001-Frombork i Klubie Instruktorskim "Pod gwiazdkami". Prac w sumie jest niewiele. Ograniczają ją do często podejmowanej tematyki: zalew, katedra, dworzec, kolejowy. Młodrym twórcom udało się jednak uchwycić klimat małego miasteczka i jego specyficzny urok. Szkoda tylko, że w pracach tych brak człowieka na przykład port i rybacy..., który podkreślałby pejzaż, czynił go bardziej autentycznym. Wśród przedstawionych prac na uwagę zasługują rysunki dh Andrzeja Kacperka i Józefa Budki.

Teresa + Marek

NIC NAS NIE DZIELI

Operacja trwa trzy miesiące w ciągu roku. W tym czasie w mieście jest wesoło. Organizowane są koncerty, zabawy, wyświetlane są filmy. Młodzież fromborska bawi się razem z harcerzami. Na scenie pod Wieżą obok "Elmontów" występują "Stallersi", obok zespołu Górników - "Muszelki". Ale co stanie się, gdy harcerze rozejdą się do domów? Kto będzie bawił miejscową młodzież? Kto wyeksponuje zespoły młodzieżowe? Nie kto inny jak sami mieszkańcy miasta, a w szczególności młodzież. Problem ten był rozpatrywany na spotkaniu aktywu organizacji młodzieżowych Fromborka i okolic 2 sierpnia w klubie instruktorskim "Pod Gwiazdkami". Z zaproszonych gości przybyli aktywiści koła ZMW z Jędrzychowa z przewodniczącym Marianem Łukaszczykiem. Nie zaszczytli jednak swoją obecnością spotkania aktywiści innych kół ZMW oraz ZMS. W charakterze gospodarzy wystąpił dh hm Zbigniew Czarnuch, dh phm Bożena Posłuszna oraz harcerze obozu Miasto. Z ich ust padły propozycje organizowania życia kulturalno-oświatowego we Fromborku przez cały rok. Jak się okazało

sprawa ta nurtuje także aktywność miejscowych organizacji młodzieżowych. Podczas dyskusji wyniknął problem zespolenia komórek kulturalno-oświatowych. Postanowiono więc, aby do tego celu wykorzystać dobrze wyposażony Miejski Dom Kultury. W oparciu o MDK można by kontynuować działalność artystyczną po wyjeździe harcerzy z Fromborka. Delegacja obozu Miasto zapewniła przyjaźny zespół artystycznych w czasie roku z Chorągwi Olsztyńskiej. Nic nas nie dzieli, a wszystko łączy - stwierdził na zakończenie dh hm Zbigniew Czarnuch. Wszystkie organizacje łączy przecież wspólna idea, a na codzień wspólne cele. Uatrakcyjnić czas wolnego od pracy, ubarwiać szarżyny życia w ciągu roku, kiedy harcerzy nie będzie w mieście, to wspólne zadanie Operacji 1001-Frombork i miejscowych organizacji młodzieżowych.

Janusz Wikowski



HEJ, WYCIECZKA,

HEJ, DALEKA

W obozowej krzątaninie, w codziennych zajęciach, w pracy może trochę monotonię mało jest czasu, aby uchwycić sens każdego dnia, aby czuć pełnię wakacyjnej wolności. Rajd zorganizowany dla wszystkich zgromadzonych przez obóz Miasto był właśnie pewnego rodzaju odskocznią od unormowanego już obozowego życia. Patrole wyruszyły w "pejzaż" pól, lasów i powietrza pachnącego cudownie ściegłym zbożem. Choć słońce praży niezmiesznie i w brzuchu burczy, wesoło się wędruje nucąc stare harcerskie przeboje. "Brac" nieprzyczajona do chodzenia, człowiek się poci, nogi boją, ale gna dalej. Obejrzałyśmy niemal wszystkie obozy, zobaczyłyśmy jak żyją i czym się zajmują na codzień. Ni! lada atrakcją było grodzisko pruskie, przy którym pracują "Archeologowie".

Punkty kontrolne związane tematycznie z Warmią i działalnością Kopernika rozmieszczone były wzdłuż całej trasy rajdu. Warto by pomyśleć, aby w przyszłości zmniejszyć ilość punktów, ale za to zwiększyć ich atrakcyjność. W sumie impreza bardzo udana, duża brawa dla organizatorów. Prosimy o jeszcze!

Marek Miller

MISTRZOSTWA

PIŁKI NOŻNEJ

Rozgrywki o mistrzostwa zgrupowań Operacji w piłce nożnej w drugim turnusie przebiegały dość sprawnie. W wyniku eliminacji mistrzostwo zdobyła drużyna reprezentująca Zgrupowanie Górników, która po dość interesującym, zaciętym meczu wygrała z reprezentacją kadry 4:1.

A jak grają mistrzowie? Od początku meczu Górnik narzucali tempo. Różniła ich od przeciwników przede wszystkim taktyka gry. Drugim atutem mistrzów było ich doskonałe zgranie. Obroncy nawzajem uzupełniali się. Linia pomocy raz po raz przerzucała atakowi długie piłki, a ciż kapitanem drużyny, Emilem Szostkiem na czele, kończyli ataki celnymi strzałami. Tym sposobem padły trzy bramki, ze strzałów Emila Sz., Bogdana N. i Pawła Ś. Gra Kadry pozostawiała wiele do życzenia, tak pod względem techniki jak i czystości gry. Za faul na zawodniku Górników sędzia podyktował rzut karny, który w pełni wykorzystał Janek Rapacz.

Zwycięstwo Górników jest w dużej mierze zasługą trenera, kierowcy samochodu ciężarowego dh Wernera Różańskiego, który w szybkim czasie "wytowił" zawodników ze Zgrupowania, "zgrał" ich i był dyrygentem gry swolch podopiecznych.

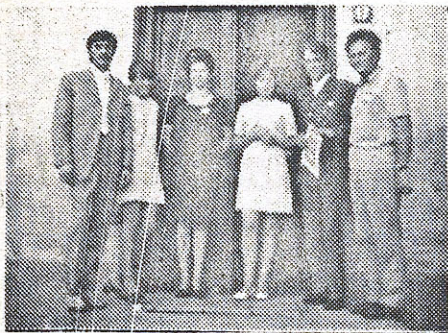
Brawo dla Mistrzów.

JaWik

Z OSTATNIEJ CHWILI

W środę, tj. 5.VIII.br. rozegrany został mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją zgrupowania Górników - mistrzem Operacji 1001-Frombork a reprezentacją LZS - Frombork /juniorzy/. Stan meczu 1:0 dla Fromborka. Zwycięską bramkę meczu zdobył ze strzału karnego Edward Tyl. Redakcja, jak zwykle, solidaryzuje się ze zwycięzcami i życzy dalszych sukcesów w sporcie.

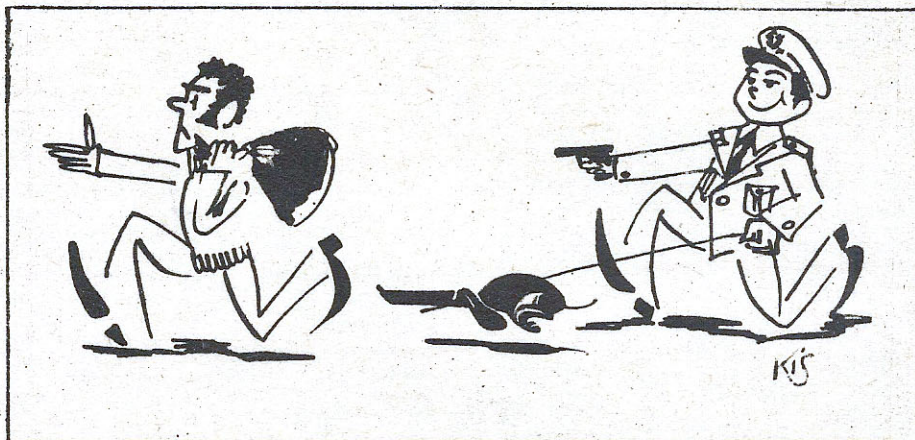
M,M.



ŚLUB(c.d.)

Jeszcze dwa inne śluby. Trzy uroczystości zawarcia związku małżeńskiego w jednym dniu to rzadkość w tutejszym USC. Rocznie odbywa się we Fromborku około 60 takich ceremonii. Stosunkowo często - związek małżeński zawierają osoby w średnim wieku, a kiedyś zdarzyło się nawet, że pan "młody" miał 72 lata, a panna "młoda" 70. Przed opuszczeniem Urzędu Stanu Cywilnego pani Jadwiga i pan Zygmunt, podobnie jak każda para opuszczająca tę salę, otrzymali pamiątkowy dokument, w którym czytamy: "Jak najserdeczniejsze życzenia osiągnięcia sukcesów w życiu osobistym i rodzinnym oraz w pracy zawodowej i społecznej składają... I my, Redakcja, także dołączamy się do tych życzeń."

ZWYKŁA NOC



W NOCY Z 31.07. NA 1.08.70 TOWARZYSZYŁEM PATROLOWI MO W NOCNYM OBCHODZIE MIASTA.

Jest godz. 1.30. Idziemy ulicą Katedralną. Panuje cisza. Kierujemy się na budowę domów mieszkalnych na ulicy Młynarskiej. Witają nas dwa ujadające psiaki, a w chwilę potem z ciemności wyłania się postać stróża. Po spenetrowaniu terenu dowódca patrolu prosi o "książkę kontrolną". Okazuje się jednak, że dozorca jej nie posiada. Oprócz tego źle zaopatrzona apteczka. Odpowiednie pouczenie dozorczy i idziemy dalej. W kiosku "Ruchu" i Domu Książki wszyst-

ko w porządku. Niedługo potem odkrywamy rzecz karygodną: Niezauważeni przez nikogo dostajemy się do niezabezpieczonego magazynu restauracji "Pod Wzgórzem". Skrzynki napojów i soków nęcą każdego. Właśnie do tego zakładu kilka dni temu dokonano włamania. Kierownictwo wzięło to sobie do serca i "zabezpieczyło się" na przyszłość wieszając aż trzy wielkie kłódki ale... obok drzwi. Opuszczamy "gościnny" zakład i udajemy się na dworzec kolejowy, który często jest odwiedzany przez różnego rodzaju "niebieskie ptaki". Tym razem nie ma nikogo. Zaczyna świtać. Powoli budzi się dzień, a z nim całe miasto. Odwiedzamy port, w którym zastajemy rybaków szykujących się na połów. Dla nich początek dnia pracy wyznacza świt. Godziny służby dobiegają końca. Pozostało jeszcze tylko odwiedzić "Portową". Na placu przed budynkiem restauracji zastajemy dwie "Syrenki". Otwarte okna i drzwi, czyli złe zabezpieczenie, to okazja dla złodziei. Podchodzimy bliżej, żeby sprawdzić, czy wewnątrz nie ma żadnych osób. Tym razem to tylko turyści, którym zabrakło miejsca na nocleg. /ach! ta baza noclegowa/ śpią w swych samochodach. "Jednak trzeba ich wylegitymować. To takie zabezpieczenie profilaktyczne" - mówi sierżant Henryk Kolasa. Z katedralnej wieży dobiega bicie zegara. Czwarta. Kończy się służba patrolu, która trwała od północy. Można spokojnie wrócić do domu. Tym razem nie było większych kłopotów. Są jednak takie noce /przeważnie po dancingu/, że aby miasto mogło spać spokojnie, do akcji muszą wkraczać ludzie w niebieskich mundurach.

FROMBORSKA REMIZA

W ROKU 1968 ODDANO DO UŻYTKUNOWA REMIZĘ STRAŻACKĄ. PRZY BUDOWIE JEJ PRACOWALI W LATACH 1967-1968 HARCERZE ZE ZGRUPOWANIA BUDOWLANEYCH.

ładny zgrabny budynek przy ulicy Mikołaja Kopernika rzuca się w oczy każdemu przechodniowi. Wśród starych budynków wyróżnia się nowoczesnym rozwiązaniem architektonicznym oraz "świeżością". To remiza Ochotniczej Straży Pożarnej Frombork.

W jednej części remizy stoi nowy samochód strażacki, leżą węże, hełmy, wiszą topory i mundury strażackie. Cały ekwipunek przygotowany do akcji. Tu mieści się właściwa remiza strażacka. W drugiej części jest świetlica oraz biuro komendy.

Oprowadza mnie gospodarz - komendant Straży, ob. Eugeniusz Pełka. Rozglądam się po suficie, po ścianach - szukam defektów, przecieków, ale nie znajduję. Dostrzegam natomiast dyplomy. Dużo dyplomów.

- Ale to nie wszystko - mówi pan Pełka. Dostaję do ręki trzy nowe dyplomy zdobyte w tym roku w powiatowych zawodach

strażackich. Dwa za zajęcie pierwszego miejsca - to nie lada sukces.

- Czy praca harcerzy przy budowie remizy - pytam komendanta - mogła przyczynić się do sukcesów strażaków, do wysokiego poziomu ich wyszkolenia? Pan Pełka uśmiecha się. Wiem, że pytanie mogło wydawać się absurdalne, ale czekam na odpowiedź.

- Na sukces zapracowali strażacy - odpowiada - bo oni ćwiczyli i szkolili się wzorowo. Harcerze na pewno mają też swoją zasługę. W nowej remizie, większej, przestrzenniejszej można było przeprowadzić więcej szkoleń i więcej akcji próbnych.

Ale to nie wszystkie korzyści z remizy. Już niedługo rozpocznie się kurs dla kobiet, które wykonywać będą chałupniczo galanterię skózaną, po czym zostaną zatrudnione w Zakładzie Galanterii Skórzanej, któ-

FROMBORSKA REMIZA (c.d.)

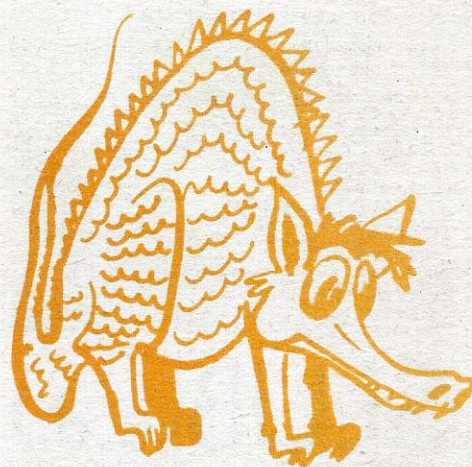
ry powstanie we Fromborku w 1973 roku. Od 1 września w świetlicy będą się odbywały zajęcia praktyczne dla uczennic szkoły zawodowej, które stanowiąc będą przyszłą załogę zakładu.

Janusz Wikowski

Uwaga
mieszkańcy
Fromborka

Zgrupowanie CZSP informuje, że prowadzi punkty usługowe dla ludności w zakresie: krawiectwa damskiego, fotografii i fryzjerstwa damskiego, mieszczące się w ośrodku Praktyczna Pań oraz punkt dekoratorski pod Wieżą Wodną.

W cafe "Pod komarkiem" nastrojowo drapną się w tyłku popijając ostatnie łyki kolacji herbacianej z półlitrowego kubka. Moja wizyta dobiega końca. Wszystko zastanawiam to nowe, nawet krzeszka z sosnowego pnia - ładne i gładkie niemilosierdzie. Obóz Archeologów, do którego doszłam po kamienistej czterdziu kilometrowej drodze, dzięki obecnym gospodarzom harcerzom z Krakowskiej Chorągwi ZHP zupełnie zmienił wygląd. Pomiędzy słonecznymi płamami namiotów rozrzuconych pod sosnami gości "Nawojka" - herciaciarnia pod moskitierą, ze ścianami z kolorowych szyszek, świetlica o małym luksusowa - z zyrandolami, świecznikami i dywanem sosnowym. Pośrodku obozu makieta średniowiecznego grodu, kilka smoków, liczne totemy zrobione ze wszystkiego, co w lesie może wpasować do ręki i jeź na postaniu z mchu. Justowano mi wnieść, że to jeszcze jeden smok. Obóz liczy 137 uczestników podzielonych na cztery podobozy plus kurs przeciwpowodziowy. Wszyscy są czymś zajęci: oprócz prac wykopaliskowych mają na głowie "zielone przedszkole", teatrzyk kukiełkowy



SMOK na urlopie

I kłopoty z dojazdem do obozu - droga jest zamknięta dla pojazdów. Maria Grzesio jest autorką i wykonawczynią obozowych zakątków uciech: tzn. kafelek i świetlicy, już drugi rok prowadzi przedszkole dla dzieci pracowników bogdańskiego PGR. Od godz. 9-15.00 dzieci mają zapewnioną opiekę, długie śniadanie i zabawę. Początkowo ludzie byli nieufni, teraz "podrzucają" nawet trzyletnie brzdące. Czteruosobowy "personel" ma urwanie głowy z dwudziesto-siedmioosobową grupą podopiecznych w wieku 3-9 lat, a jeszcze te maluchy... Dh Andrzej Grzesio jest organizatorem i przewodniczącym MKI, którego członkowie zorganizowali teatr kukiełkowy pod opieką aktora Zbigniewa Kijaka. Ich repertuar to różne bajki i opowiadania. Tutaj dzieci oglądają je z zapartym tchem. Chociaż są kłopoty dowozem żywności (ta droga), kuchnia prosperuje znakomicie, szefowa Apollonia Biało urzęduje na świeżym powietrzu, między kuchnią polną, obficie zaopatrzoną spiżarnią i stołem chleba przygotowanego na kolację. Z pająka chleba w ręce, przez trzcinę wywołuje "na człowieka" przedzieram się z komendantką obozu dh Anną Zaleską (która nosi efektowną suknię maxi, ale nie znosi długich włosów na męskich głowach) do obozu strażaków. Koczują trochę na boku z powodu syreny o przeraźliwym głosie. Są zafascynowani pompami - zrobili z węży strażackich tych dziurawych oczywiście - bramę, ogrodzenie i masowo fabrykują kłapki. Pod dębem "Fire-mann" z polskiego pnia straszy pomidorową gębą i słomianym zarostem. Strażacy wyraźnie lubią drewno - ciągle organizują konkursy na stołki, stołeczki, fotole, totemy. W cafe "Pod komarkiem", w przytulnym barku, na konarach jakiegoś drzewa stoi samotna butelka po oranżadzie, w kubku też ani tyka. Zabieram się do redakcji napisać jeszcze jedno hasło na tablicy twórczości spontanicznej: "Przenoście się do archeologów".

Grażyna Jaskierny

A w dali na niewielkiej fali kołysał się samotny biały żagiel. Pan Benedykt wycedził przez zęby: - Sam sobie sterem... żeglarzem... okrętem... To pewnikiem Szekspir.

Stary O'Harra nie przestając przydeptywać sobie brody i wykrzykiwać tajemniczych wyrazów przyciągnął swego Cyrusa do bryczki. Spłoszony koń parsknął i szarpnął w tył. Pani Eustacha krzyknęła i gwałtownie pobladnąwszy opadła na siedzenie pojazdu. Pod tak niespodziewanym naciskiem kanapa aż...

- Szlag trafił! - zawołał naraz wielkim głosem pan Benedykt na widok chmury dzieci wybiegających z bujnych krzaków okalających dziedziniec. Biegły one w kierunku powoziku przekrzykując się pytaniem: - Czy kupił pan bateryjki?

Pan Benedykt stropił się i wstawszy powiedział: - Nie...



FASCYNACJA
ALJENACJA
CZYLI: NO...NO...
/POWIEŚĆ z ŻYCIA/

- Ale dlaczego? Dlaczego?

- Nie było...

- Oooooo... w okrzyku tym malował się wyrzut wgrzyziony w rozczarowanie. Pani Eustacha pociągnęła nieśmiało pana Benedykta za rękaw i okrągłymi jak pytańniki oczyma dała mu do zrozumienia, że nic nie rozumie. Pan Benedykt przekrzykując gwar dzieci zajętych Cyrusem zaczął jej tłumaczyć: - Dzieciska chciały potaćzyć. A tu ani adapteru, ani magnetofonu włączyć nie można, bo napięcie siada. No to muszę kupować na każdy ubaw z 50 baterijek. Takich po 4,5 wolta, żeby to coś do grania choć przez chwilę, bodaj z pół godziny, chodziło... Wtem w drzwiach pałacyku ukazała się gruba jejmość w pokrwawionym białym kitlu z takimż nożem w ręce i groźnie typiąc przekrwionymi oczyma zakrzyknęła: ...

Paweł Narcyz Danielewski

REDAGUJĄ CZŁONKOWIE KLUBU MŁODYCH AUTORÓW "NA PRZEŁAJ" W SKŁADZIE: ANDRZEJ BOLIMOWSKI /RED. GRAF/, PAWEŁ NARCYZ DANIELEWSKI /Z-CA SZEFA/, KRZYSZTOF DOBRECKI, JOLANTA DUDEK, ANNA FRANKOWSKA /Z-CA RED. NACZ/, MAREK GOŁASZEWSKI, GRAŻYNA JASKIERNY, TERESA JASKIERNY, JERZY KOWALSKI /RED. TECHN./, ANNA MAŁGORZATA LISAK, JANUSZ MILEWSKI, MAREK MILLER, KRZYSZTOF SKUPIENSKI, JANINA ŚLUSZNAKÓWNA /SZEFA/, EWA WIECIŃSKA /SEKRETARZ RED./, JANUSZ WIKOWSKI /RED. NACZ/

G.Z. Zam. 38/70. Nr E-10/86